

Pięć lat temu 12 września 1990 roku zmarła Irena Eichlerówna. Wielka artystka i niezastąpiona polska tragiczka. Kontrowersyjna. Mająca taką samą liczbę wielbicieli co przeciwników.

Powojenni krytycy zarzucali jej manieryczność i specjalny sposób operowania głosem. Tyle że ta „manieryczność” była przez nią zaplanowana i przetrworzona artystycznie.

Wystarczyła jedna scena, jedno zdanie wypowiedziane tak, że zapierało dech. Tak było w „Niemcach” Kruczkowskiego, kiedy mówiła swoją słynną końcową kwestię „Oh Lisel, Lisel!” – i tak w „Moralności pani Dulskiej”, kiedy grała Hanke mówiąc „Bo mnie zęby boją!” Uczennica wielkiego Zelwera debiutowała w Wilnie w roku 1930 grając w sztuce Kisielewskiego „W sieci”. Debiut uznano za rewelacyjny. Okres wileński to znakomita Joanna w „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego i „Salome” w dramacie Oscara Wilda.

Od początku swojej kariery zetknęła się z największymi indywidualnościami sceny polskiej, toteż nigdy potem nie mogła się przyzwyczaić do mierności i przeciętności. Po Wilnie był Kraków, a potem Lwów. Wszędzie odnosiła sukcesy. W roku 1935 sprowadził ją do Warszawy dyr. A. Szyfman i wystawił dla niej w Teatrze Polskim „Frau-

lein Doktor” J. Tepy, gdzie grała rewelacyjnie kobietę-szpiega. Z miejsca zdobyła Warszawę. Widziałem ją w tej roli jako sztubak i do dzisiaj nie mogę zapomnieć. Po raz drugi widziałem ją w Narodowym w „Wielkiej miłości” Molnara z Juliuszem Osterwą. I to przedstawienie zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Inne wielkie role

samej rodziny aktorskiej co Jaracz. Są to mistycy sceny. Wejdą na nią, a już dzieje się coś, co nas ujarzmia. Świetna aktorka. Największe u nas zjawisko aktorskie ostatnich lat”.

Do wielkich ról przedwojennych Eichlerówny zaliczono Judytę Giraudoux, Zanetę w „Wilkach w nocy” Rittnera i Rosaurę w „Życiu snem” Cal-

Warren w sztuce Bernarda Shawa „Profesja Pani Warren”. W Teatrze Narodowym oczarowała „Fedrą” Racina, którą wcześniej już grała w Poznaniu.

Kolejne niezapomniane kreacje to Klitajmnestra w „Agamemnonie” Ajschylosa, Maria Stuart w tragedii Fryderyka Schillera i Arkadia w „Czajce”

Irena Eichlerówna

Piąta rocznica śmierci wielkiej artystki

Eichlerówny w Teatrze Polskim w Paulina w „Kaliguli” Rostworowskiego i „Aszantka” w sztuce Perzyńskiego. W roku 1935 przeniosła się do Teatru Narodowego. Zagrała Szymenę w „Cydzie” Corneilla.

Kazimierz Wierzyński tak pisał o niej w „Gazecie Polskiej” z 29 XI 1935 r.: „Sercem przedstawienia była Irena Eichlerówna w roli Szymeny. Postać ta rosła w miarę gry, aż przysłoniła swoją osobowością innych wykonawców i cały spektakl. Jest to kreacja dawno nie widziana, pełna prawdziwej, głębokiej sztuki. To arcydzieło gry naprawdę niezapomnianej. No i głos, jedyny w swoim rodzaju, wielki, patetyczny, przenikliwy w krzyku i słyszalny w sekretnym, tajemniczym szeptach. Eichlerówna należy do tej

derona oraz Balladynę Słowackiego. Okres wojenny spędziła artystka w Brazylii, w Rio de Janeiro grając w teatrze po hiszpańsku. Nazywano ją polską Duse. Do kraju powróciła w roku 1948. Jej pierwszą powojenną rolą u Axera w Łodzi była „Joanna z Lotaryngii” Andersona. W stolicy wystąpiła jeszcze w tym samym roku u dyr. Dobiesława Damińskiego w „Rozmaistościach” grając „Lekko-myślną siostrę” Perzyńskiego. Przyjmowano ją po królewsku. W kilka lat później na tej scenie zagrała Lulu w sztuce Zapolskiej „Skiz” w reżyserii Władysława Sheybala. Łączyło ich wielkie uczucie, które trwało do końca, choć Sheybal pozostał w Anglii. Z okresu współpracy z Teatrem Współczesnym wydaniem stała się rola Pani

Czechowa oraz Mutter Courage Brechta. Na małej scenie Teatru Narodowego na Czackiego wystąpiła w „Tatuowanej róży” Williama. Okres dykcji Hanuszkiewicza uważała za stracony. Nie otrzymywała zadań na miarę jej talentu. W tym nie najlepszym dla niej okresie wystąpiła w Teatrze Małym w „Tej Gabrieli” i w węgierskiej komedii „Zabawa w koty”, a gościnnie w Teatrze Polskim za dyr. Jerzego Kreczmara zagrała Szambelanową w „Panu Jowialskim” Fredry oraz Elizę w „Pygmalionie” Shawa w „Nowym” za dyr. Jerzego Macierakowskiego.

W ostatnim okresie nie interesowała się nią. Gorzkniała i źle mówiła o teatrze i dyrektorach, których nie szanowała. Zarzucała im brak klasy i kultury. Nie



Irena Eichlerówna jako tytułowa bohaterka w „Lekko-myślną siostrę” Perzyńskiego w roku 1948.

miała szczęścia do filmu. Film i teatr to dwie różne rzeczy. Dużo robiła w Polskim Radiu, gdzie pozostały jej nagrania. W TV stworzyła znakomitą kreację jako Filumena Marturano w reż. Krystyny Szner-Mierzejewskiej. Nierówna, kapryśna i wymagająca, ale wielka. Potrafiła być wierna w przyjaźni, jeżeli kogoś lubiła. Miałem szczęście przebywać w jej towarzystwie i cieszyć się jej sympatią. Historia nie zapomni jej nigdy.